

Eia Uus

Fragmety powieści *Tiidrukune*

W obecnej erze #MeToo tak wielu facetom próbowałam wyjaśniać, jaki komunikat wysyłają młode amerykańskie piosenkarki, które na scenie kręcą gołym tyłkiem, innym razem zaś ogłaszają się feministkami i sobie nie życzą, aby je molestować ani traktować jak obiekty seksualne. Dowolność ubierania się bez obawy o seksualną napaść jest słusznym przekazem, lecz nie wiem, czy choćby jednemu mężczyźnie zdołam go wytłumaczyć. Poza tym również należę do pokolenia ludzi z wypranymi mózгами, dominuje w nim przeświadczenie: „wyszła w spódniczce i jeszcze się dziwi, że ją zgwałcono. Sama się o to prosiła, inaczej tak by się nie wystroiła i nie włożyła butów na wysokim obcasie“.

Zaczęłam współżyć dopiero po ukończeniu dwudziestu lat. Mimo, że jako trzynastolatka postanowiłam poczekać z tym do piętnastego roku życia. Niezależnie od nacisków chłopców i tego, że koleżanki podobno „to” już „miały za sobą”. „Lolita miała dwanaście lat, Julia trzynaście, a więc... na co tu czekać? To przecież normalne”. Dla mnie nie było normalne. Wciąż się bawiłam, czułam się dzieckiem. Moja ciocia po psychologii pracowała z niepełnoletnimi samotnymi matkami – aż nadto nasłuchiwałam się od niej na te tematy, aby podjąć takie ryzyko. „Czasami zachodzi się w ciążę w trakcie miesiączki, ze spiralą, kondomem, podczas stosunku przerywanego, a bywa, że nawet bez stosunku, gdy sperma dostanie się na palce chłopaka”, ostrzegała. Nie wspomnę już o jej opowieściach o rzeżączce, syfilisie, rżęsiśkowicy, wirusie HPV, HIV, wirusowym zapaleniu wątroby albo wszach łonowych. Nie, kłopotów było zbyt wiele, a ja miałam na to wszystko całe dorosłe życie.

(...) Mimo że Triinu dwie dekady aktywnie zajmowała się polityką, a ja w ostatnich dniach wiele na jej temat doczytywałam, obejrzałam dawne wystąpienia i wybadałam profil w mediach społecznościowych, teraz od niej samej chcę usłyszeć, jak znalazła się w tym właśnie punkcie. Widzę, jak udziela długiego wywiadu dziennikarzowi i jaki wpływ wywiera na innych. Mimochodem wspomina, że niczym większość kobiet w polityce na początku stale musiała przeciwstawiać się pogładowi, jakoby znalazła się tam jedynie pod czyimiś auspicjami – kobieta w polityce to przecież ewidentnie czyjaś żona, kochanka lub córka. Taka nie wchodzi do świata polityki z osobistych pobudek ani z palącej potrzeby zmiany otaczającego świata na lepsze czy to dla siebie, czy innych.

– Oczywiście w tamtym okresie wymagano, aby kobiety pozowały w bikini dla różnych męskich magazynów, bo niby jak inaczej miałyby zdobyć rozgłos! Wyobrażasz sobie Thatcher, Merkel albo Tarję Halonen w takiej sytuacji? – Triinu się śmieje, wyraźnie zniesmaczona.

Szanowany mężczyzna polityk nie musi być ładny. Jeśli w komentarzach ludzie poddają go krytyce, nikt nie nazwie go grubą świnią, nie powie, że trąkocze, albo że: „żał osoby, która musi spać z takim w jednym łóżku”. Triinu jest ładna. Na szczęście nie oślepiająco piękna, na szczęście to nie była miss. Te dźwigają dodatkowy balast.

– Ale w sumie jak bardzo czujesz się dyskryminowana?

– Wiesz, zawsze unikam słowa „feministka”, ludzie boją się go jak ognia. Raczej mówię o równych prawach, bo choć znaczy to samo, wielu jednak uważa, że feministki domagają się jakiejś wszechwładzy, kobiecej hegemonii. I jeśli mam być z tobą całkiem szczerą, odnoszę wrażenie, że nie brakuje kobiet, które w dłuższej perspektywie przez swój radykalizm wiele spraw pogarszają. Ich agresja wywołuje nieunikniony ostry sprzeciw.

– Przecież patriarchy sam z siebie się nie rozpadnie! – wtrącam szybko.

– Oczywiście, że nie, ale wierzę, że rozsądkiem da się działać więcej niż wywieraniem presji.

– W marszu kobiet nie brałaś udziału?

– Nie. Wiem, jak ważne dla kobiety jest to uczestnictwo, obawiam się jednak tego, w jaki sposób zostanie odebrane: jakby maszerowano przeciw czemuś, przeciw mężczyznom, a nie w celu za równouprawnieniem. Nie chcę tracić czasu na przekonywanie, że mnie, kobietę, traktuje się w polityce niesprawiedliwie. Zamiast tego daję z siebie trzy razy więcej niż większość mężczyzn, przygotowuję się do każdego spotkania lub debaty trzy razy gruntowniej. Wtedy mam pewność, że naprawdę rozeznam się w temacie i nikt mnie nie zaskoczy.

(...) W zasadzie nie rozmawiamy ani o programie, ani o planach, tylko w błyskawicznym tempie próbujemy nawiązać ze sobą zażyłe stosunki, tak, żeby wytworzyło się między nami bezgraniczne zaufanie. Hobby, błędy życiowe, dzieciństwo, traumy, zawody, słabości, radości. Ponieważ wiele z tego wiąże się również z pracą, nieustannie wracamy do polityki, a ja wspominam mimochodem, lecz z wyraźnym przejęciem, o doznanym szoku na wieść o tym, że kobieta prawie nigdy nie wybiera kobiety.

Przekład Marty Perlikiewicz